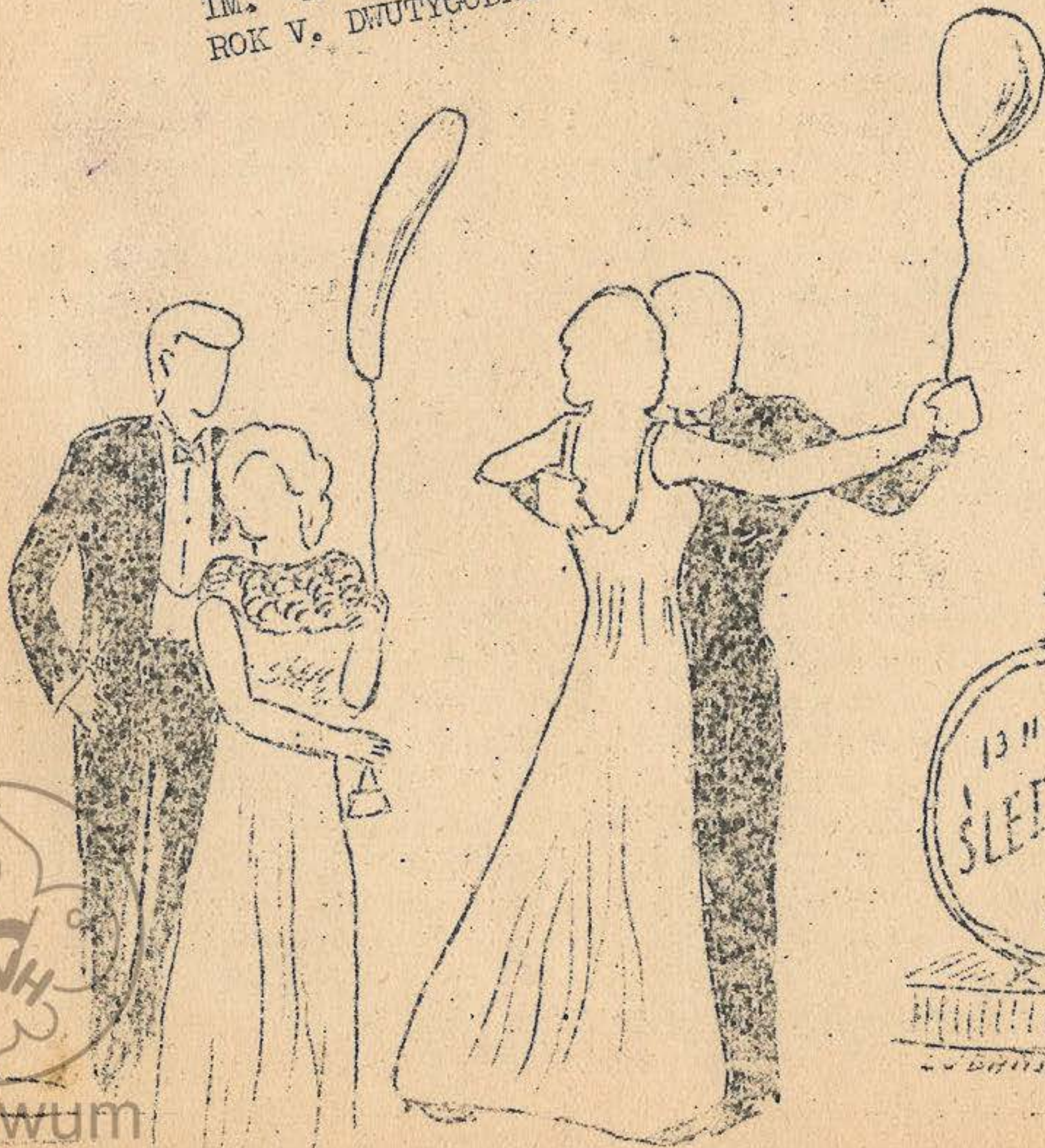


SUMCZYK

PISMO SZESNASTEJ WARSZ. DRUZ. HARC.
IM. ZWISZY CZARNEGO.
ROK V. DWUTYGODNIK CENA-15 GR. NR. 2



archiwum



1937 1934

Praca społeczna, prowadzona przez drużynę na terenie sądu dla nieletnich, skłoniła naszego przedstawiciela do bliższego zaznajomienia się z miejscem odbywania kary tak przez dorosłych, jak przez małoletnich przestępców.

Z cyklu :reportaże Sulimczyka

WIEZIENIE KARNE
W MOKOTOWIE

Okna tętniącej życiem i młodością Szkoły Głównej Handlowej patrzą wprost w zakratowane okna największego więzienia karnego w Polsce.

Zatrząskują się za nami ciężkie, okratowane drzwi więzienne, prowadzeni przez naczelnika, wchodzimy przez dwoje skolei otwieranych bram do pawilonu głównego.

Z prawej strony korytarza-biura, -to nas mniej ciekawi, z lewej rozmównice. Wchodzimy. Przez środek niedużej sali biegnie szelmie i dookoła okratowany korytarzyk - tam wprowadzani są więźniowie przyjmujący gości.

-Proszę sobie wyobrazić jaki tu hałas panuje - obiaśnia naczelnik, w korytarzyku siedzi naraz kilkunastu więźniów, a każdy chce jak najlepiej słyszeć i być słyszany przez swego gościa".

-Czy wolno jest przynosić więźniom paczki?

-Owszem, ale nie można ich dawać im bezpośrednio, a produkty żywnościowe mogą być dostarczane w ściśle ograniczonej ilości.

Wychodzimy, i przez silne, metalowe drzwi wchodzimy na więzienny korytarz. Na lewo i prawo widać nieduże, mocne drzwiczki na nich tabliczki z nazwiskami więźniów, bliższymi danymi i mała od zewnątrz zasłonięta szparka dla strażnika. Odsuwają się jedne z kilkudziesięciu drzwiczek: dziesięć białych, umundurowanych postaci pręży się na baczność przy uniesionych na dzień różkach. Przechodzimy dalej; korytarze czysto ubrzmiane, podłoga pociągnięta smołą, wszędzie unosi się trochę przykry ale niezbędny zapach lizolu. przez nowe drzwi otwarte przez wyprostowanego na baczność strażnika, przechodzimy do kaplicy.

- "Niech sobie panowie wyobrażą, że cała kaplica, wszystkie obrazy, witraże, wszystko to malował własnoręcznie nasz kapelan.

Jesteśmy pełni podziwu-malowidła zdradzają naprawdę ogromny

talent. Niestety kaplica jest zbyt mała, aby pomieścić wszystkich w takich więźniów, których jest obecnie w Mokotowie 1177, tak, że na mszę chodzą oni co drugą niedzielę. Zresztą niema w tym żadnego przymusu.

- "Pozatem mamy także kaplicę prawosławną i bóżnicę" - wyjaśnia nasz przewodnik prowadząc nas do dużej jasnej klasy. W jednej części stoją zwykłe szkolne ławki, - tu się więźniowie uczą, w drugiej, oddzielonej balustradą, znajduje się fortepian, katedra - urządziła się bowiem często okolicznościowe obchody.

- "Každy więzień stojący oczywiście na niewysokim stopniu wykształcenia, przebywający u nas minimum 1/2 roku, a nie mający skończonych lat 40-stu, obowiązkowo pobiera tu nauki." -

Opuszczamy pawilon i przechodzimy do innego, żywo przypominającego obraz amerykańskiego więzienia z filmu: przez środek szerokiego korytarza o żelaznej podłodze, biegną w górę strome, żelazne schodki; dobiegają do pięterka gdzie z lewej i prawej strony widnieje długi, również żelazny balkonik mijają go, biegną dalej w górę do drugiego takiego samego piętra. Na wszystkich trzech kondygnacjach znajdują się małe pojedynki, - celki jednoosobowe. W każdej z celki stoi łóżko, stolik, krzeselko, z boku spluwaczka, w kącie ubikacja.

Przechodzimy do pawilonu warsztatowego i kuchni.

- "Co jadają więźniowie?"

- "Na śniadanie - kawa czarna i chleb, - chciałem im dać zupę, ale odpowiedzieli, że tylko chamy jadają rano zupę. więc została kawa, obiad z 2-ech dań, wieczorem także 2 dania. Chorzy dostają co innego." -

- "Baczność!!" - pada komenda przy wejściu do kuchni. Więźniowie zdejmują czapki i pręży się na posterunkach przy olbrzymich kotłach. Kotły są ogrzewane parą, - zawierają w swych wnętrzach fantastyczne wprost ilości kartofli, fasoli, mięsa. Podchodzi do nas strażnik z talerzem - próbujemy.

Z kuchni przechodzimy dalej, mijamy warsztat stolarski, drukarski, olbrzymią kuźnię, przechodzimy przez piekarnię, gdzie krajcy częściej nas smaczniemi bułeczkami, świeżo wyjętymi z pieca, a najnowszy typ pieca naprawdę nam imponuje, idziemy dalej dziedzińcem.

Na dziedzińcu posłannym, wolnym krokiem maszerują parami jacyś ludzie w cywilnych ubraniach - to polityczni.

Zadku fioletowej, żółtej, czerwonej i wysokości pięciometrowej wie-

życzki uzbrojony wartownik.

Przy mijaniu żelaznej bramy, prowadzącej do szpitala, zwracamy uwagę na drobny szagógół z boku, z prawej strony bramy w miejscu prawie niewidocznym wiśnieje mały otworek, nawyłot wierzący bramę - świeży ślad kuli karabinowej.....

Pawilon szpitalny, urządzone jak najnowocześnie, obliczony na 80 łóżek; zwiedzamy poszczególne oddziały, pracownię dentystyki, laboratorja. - Pacjentów niebrak.

- "Szczególnem powodzeniem cieszy się gabinet dentystyki, - bo to młoda panna, więc prawda, panowie rozumieją...."

Przechodzimy, koło stosu lamp-pamiętek niedawnego alarmu lotniczo-gazowego, znowu przechodzimy przez pawilon główny, dziękujemy naczelnikowi za trud, rzućmy niezbyt fortunne "dowidzenia" i przez podwójną, żelazną granicę bram, wychodzimy na ulicę Rakowiecką.

K o n i e c .

~~~~~  
X-29 dok.

P R Z E W Ó Z .

Nakoniec warto jeszcze wspomnieć o poważnym dziś studencie S.G.H., a wtedy-rządym "Sępie", - Stasiu P. Miał on zwyczaj w czasie kąpieli - "uczyć się pływać". A robił to tak: Stawał w wodzie po kolana, wyciągał ręce do góry i walił się jak nasiąknięta mokrością kłoda, na dno. Po paru sekundach wyłaził się z pod powierzchni, parszając i sępiąc straszliwie i mówił z uśmiechem obłędnym: "No, ale trochę przepłynąłem!" Z biegiem jednak czasu rzeczywiście nabiał nieco wprawy i mógł tak, szorując brzuchem po piasku parę metrów dnem się przezołgać.

Kiedyś, już przy końcu obozu, zjawiała się wizytacja... Wizytator, o ile pamiętam dh. Artur, zapragnął uwiecznić drużynę na kliczy, i to akurat w kąpieli. Wsiadł więc z dwoma wiosłarzami do krypy. Złośliwie "łodzią" zwanej i wypłynął na burzliwe fale...

Trzeba trafić, że w tejże chwili Stasiu rozpoczął swój codzienny "trening". Chlupnął w wodę - i znikł. Po długiej dopiero chwili, wychylił się - o zgrozo! w miejscu bez gruntu! Ale reżona nie stracił. Szarpnął się w bok - i zawisł na nosie krypy. Okrzyk zgrozy wydarł się z gębowości. Bo oto krypa, sama przez się ciężka niezwykle, teraz, pod ciężarem czterech ludzi - przeschylła się - i zaczerpnawszy szerokim haustem wody -

znikła momentalnie w cmentach... Szczęściem, do brzegu było blisko, a pływacy dobrzy. Wylądowali więc wkrótce, wraz z bezwładnym z przerażenia Stasiem... Dodać można, że aparat którym dh. wizytator miał robić zdjęcia, dopłynął do brzegu, acz z równym trudem, jak właściciel, ale równie nieuszkodzony...

Po tym epizodzie kapano się dalej. Następnie obiad. Tu zauważono brak Staska... Przyjście! Mówiono. Ale ten - zniknął. Więc po obiedzie Komenda zarządziła poszukiwania. Znalezione go wreszcie. Spał spokojnie na miękkim łonie natury, wśród wyskich traw, bojąc się wrócić po swym występie do obozu...

...Dużo tam jeszcze było rzeczy godnych wspomnienia... I Agapa, wieczny budowniczy magazynu, i Pietrek, srodzę się nad podwładnymi znęcający, i Jaś płaczący po stracie wszystkich cukierków i tyle, tyle innych rzeczy, dziś już dawno zapomnianych...

Bo też to było dawno... W roku 1929, kiedy dzisiejszy drużynowy właśnie się był do Szesnastki zapisał, ale na obóz ten jeszcze nie pojechał, wypoczywając przed przyszłymi trudami życia w Kazimierzu, wśród "malarji" i innych mniejszości...

~~~~~

O G N I S K O

Powoli złota kula
Chowa się w morzu chmur,
O dnia dzisiejszych zdarzeniach
Cichutko szemrze bór

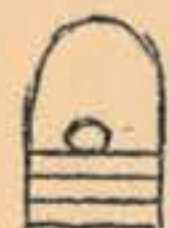
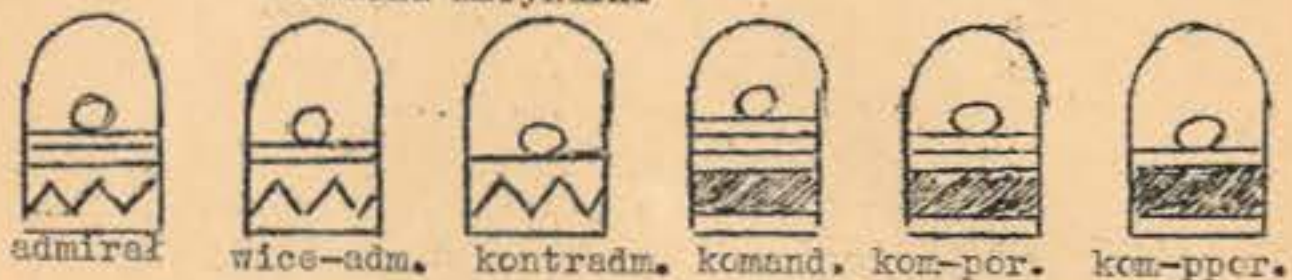
A gdy ostatnie promienie
Skrzyły się w cieniu wsi
Zabrzmiała pieśń do Boga
Pełna pochwały i czci.

Wtem ciszę tego nastroju
Przerwał leciutki trzask
I tuż w pobliżu krzyżca
Zabłysnął ognia blask

Ach przecież wiedzą mieszkańcy
Najbliższych lasów i pól
Ze zabrzmi zaraz bestroski
Wesoły miedzienny chór....

WIADOMOŚCI Z P. W.

Odznaki marynarki



Kapitan

Peruznik
Podoficerowie

Podprucznik



Bosman Floty

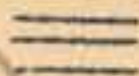
/chorągwy/



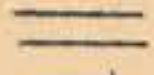
St. bosman



Bosmar



Bosman-mat



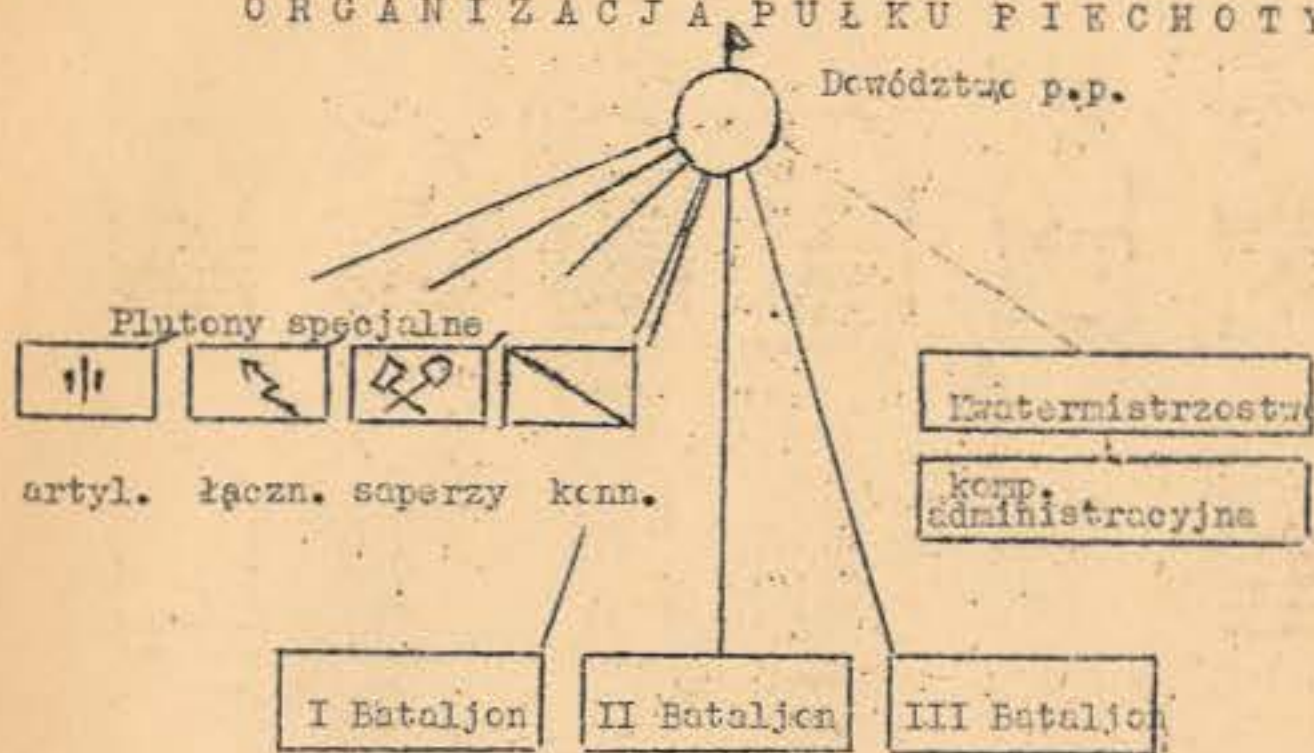
mat



st. marynarz

Uwaga. Wszyscy oficerowie i bosman floty mają takie same odznaki również na mankietach. St. bosman i bosman posiadają odznaki tylko na mankietach, a bosman mat, mat i st. marynarz na lewym rękawie powyżej łokcia.

ORGANIZACJA PUŁKU PIECHOTY



Bataljon składa się z: 1/ dowództwa, 2/ plutonu administracyjnego, 3/ trzech kompanii strzeleckich, 4/ kompanii C. K. M. /Cieźkich karabinów maszynowych/

Kompanja składa się z 1/Dowócy, 2/ poczty i drużyny adm. 3/ trzech plutonów.

Skład plutonu: 1/Dowódcy, 2/ Zastępcy dowódcy, 3/ trzy drużyny, 4/ sekcja garłaczy.

Drużyna składa się z 19 ludzi: 1/Dowódcy, 2/ zastępcy dowódcy, 3/ obsługa R. K. M. /ręcznego karabinu masz.: karabinowy, celowniczy, 2 amunicyjnych/, reszta strzelcy w tem dwóch st. strzelców.

Droga służbowa.

Wszelkie sprawy służbowe między przełożonymi a podwładnymi i odwrotnie, każdy rozkaz, meldunek, prośba, zażalenie t. p. przechodzą t. zw. drogę służbową, t. zn. że, od Przełożonego, który rozstrzyga, do podwładnego, który wykonuje, lub odwrotnie kolejno są, podane do wiadomości wszystkich pośrednich przełożonych, względnie podwładnych.

LIST Z OBOZU ZIMOWEGO.

Kochani Rodzice!

Na wstępie donoszę Wam, że chwalić Boga wszystko jest coraz gorzej. Podróż była dobra, humor lepszy, a tłok najlepszy. Zakopane. Dzielimy się na dwie grupy, z których jedna idzie drogą, a druga na nartach przez Antołówkę. Podczas tej przeprawy przewróciłem się 2 razy. Znawcy mówią, że śnieg jest marny, ale mamy nadzieję, że się poprawi. Na drugi dzień rano obóz już urządzony, wyruszamy na narty.

No! Tutaj się rozpoczęła wspaniała serja upadków. Średnio, tak zgrubsza obliczając, przewróciłem się ze 60 razy. Czasami zwyczajnie siadałem, to znów wschodnim obyczajem padałem na twarz, a od czasu do czasu/zresztą dosyć często/zdarzały się upadki bardziej interesujące. Jak się człowiek znalazł w bardzo bliskim sąsiedztwie ze śniegiem, to musiał się nieraz ładnych parę chwil zastanawiać, gdzie czego szukać. Po pewnym czasie znajdowało się nogi skrzyżowane, nartę prawą z lewej, a lewą z prawej strony, jedną rękę wbitą w śnieg aż po ramię, a drugą odrzuconą gdzieś na plecy, nie mówiąc już o kijkach, ani czapce, które pozostały hen na stoku góry, gdy zanim się pozycja ustabilizowała, to człek płużył nosem albo i całą głową śnieg na przestrzeni kilku lub kilkunastu metrów. Jednak po ciężkich trudach udało mi się parę razy zjechać bez wypadku. Następnym dni uczyliśmy się płużenia i zakrętów. Dziesiątki upadków, setki potknięć się oraz nieliczne powodzenia, oto przeciętny bilans każdego z tych dni. Śnieg naprawdę jest nietęgi. Paru sobie podrapało nosy i otlicza i założyli klub "czerwonych twarzy."

Narazie kończę, bo chcę się dowiedzieć od Baszyjak należy smarować narty, bo może w tem tkwi tajemnica mego niepowodzenia.

Całuję Was i ściskam
Wasz kochający

Figlarz.



archiwum

LILJOWE

A było to tak:

Pewnego skromnego poranku wyruszyliśmy na również skromną wycieczkę na Halę Goryczkową. Komendantem był sam Gucio. Po dojściu do nieodczownych Kuźnic skręciliśmy w prawo i holwegiem szliśmy pod górę. W myśl przysłowia: "Kto smaruje ten jedzie" niżej podpisany przy lada stronszym kawałku zjeżdżał tyłem z wielkim taletem hamując "Gustawia" /nosem o śnieg/. Po pewnym czasie doszliśmy do polanki na której zobaczyliśmy gaźdę. Nasz komendant wysunął się naprzód i zaczął prowadzić tajemniczą rozmowę z górąlem. Po chwili ruszyliśmy dalej. Niedaleko Goryczkowej Gutek kazał zdjąć narty po nieważ śnieg był niemożliwy. Po krótkim marszu dochodzimy do hali. Parę rozwalających się szafasów i jakiś stary żyd który wraca z nartami na plecach. Za nami droga którąśmy przyszli przed nami bardzo strona poręba ! kiedy zadarliśmy głowy zobaczyliśmy jej koniec i dalej za nią szczyty tonące w chmurach. Wszyscy myśleli że tu zjemy śniadanie i pojeździwszy wrócimy do domu. A tu Gucio się odzywa: "Dobre będzie drugie śniadanie z herbata w schronisku i rusza w kierunku zbocza wołając aby wszyscy szli za nim. I tu popełnił karygodny błąd a mianowicie: Wszyscy chłopcy silniejsi oprócz Funia J. wraz z Guciem poleciali naprzód i ogromnie tych młodszych i słabszych a jednocześnie słabo jeżdżących wyprzedzili co przy tak trudnym podejściu, na tych ostatnich działających deprymującoo pozatem niewiedzieliśmy celu naszej wycieczki. Po podejściu trwającym około 2ch godzin doszliśmy do końca poręby i przed sobą zobaczyliśmy znów stoną ścianę mniej więcej tej samej wysokości a jak mówią niektórzy wyższą niż poręba. Ileż wtedy było projektów; Położyć się i czekać dopóki śmierć niezlituje się nad nieszczęśnikiem; złamać nartę na kolanie i wracać na piechotę do domu i t.p. Po wydostaniu się jeszcze na mały pagórek ujrzelismy w dali na tle Liljowego /1989/ małą grupkę narciarzy to ci wyścigowicze oczekiwali naresztę, stali już na słońcu. Resztką się dążyliśmy i do nich i do słońca zarazem. Tam dostaliśmy dwie kostki cukru i ruszyliśmy dalej teraz już w szyku porządnym odwróconym /najmniejsi na początku najwięksi na końcu/. Po dłuższej wędrówce dostaliśmy się na szczyt.

Dok. nastąpi

I płyną pieśni za pieśnią
 A echo niesie je w dal
 Chwilami tylko słyhać
 Tajony w głębi żał.

I płyną pieśni zapieśnią
 Ludowe, wiejskie harcerskie
 A bory śnią te czasy
 Te dawne czasy rycerskie
 Płonie ognisko wesoło
 Wyrzuca iskier snopy
 Które wprzeziwnych postaciach
 Lecą pod Boskie stopy
 Lecą wysłanki pieśni
 Lecą i niosą z sobą
 Myśli i czyny harcerskie
 Wytknięte najprostszą drogą

W.Z.W.

aa

H U M O R

Z wykładu samarytanki w jednym z zastępów /fakt autentyczny/

ZEMDLIC - to na wemity zbiera

ZEMDLEC - to nie dopłynąć krwi do mózgu

XX

Następny numer zawiera: Autentyczny rewelacyjny reportaż specjalny dla SULIMCZYKA genialnych wynalazców Polskich braci Szczepaników o filmie w naturalnych barwach.

ZZ



WYDAWNICTWO 16 WARSZ. DRUŻ. HARC. IM. ŻYWIJSZY CZARNEGO

archiwum

M. Kamikowska prot. 2.11.51